

# Kobieta niezłomna (recenzja)

Jest taka sekwencja w filmie Marie Noelle. Młodzi małżonkowie przytuleni w łóżku, on szepcze jej czule do ucha: „Chcesz?” „Mhm” – odpowiada ona z przymkniętymi powiekami. Nagle zrywają się i gdzieś pędzą. Następne ujęcie: w laboratorium objęci z zachwytem przyglądają się szklanym pojemnikom ze świecącą na niebiesko substancją.

Te dwie sceny oddają istotę niezwyklej historii bohaterki filmu „Maria Skłodowska-Curie”. Pokazują, co stanowiło podstawową treść jej życia. Wielka miłość do męża nierozzerwalnie spleciona z całkowitym poświęceniem się badaniom naukowym. Zresztą oboje dzielili uczucie i pasję, co sprawiało, że byli szczęśliwym małżeństwem. Ta sekwencja pokazuje też, w jaki sposób Marie Noelle, będąca wraz z Andream Stoll współscenarzystką, prowadzi narrację swojego filmu. Wykorzystuje wydawałoby się zwykłe życiowe sytuacje, a jednak w jakiś sposób symboliczne, obrazujące emocje, charakter relacji, sposób myślenia, postawy ważne dla bohaterki i jej najbliższego otoczenia. Reżyserka uzyskuje dzięki temu skrót, który dynamizuje opowieść, prowadzi widza do sedna sprawy i budzi jego wrażliwość. To działa trochę tak, jak dobra poezja. Cała sztuka polega jednak na tym, żeby te sceny wymyślić i dobrze je wyreżyserować, zapraszając uprzednio do współpracy odpowiednich aktorów.

Trzeba przyznać, że film Marie Noelle ma wszystko, czym powinno się charakteryzować dobre kino: fascynującą bohaterkę i jej niezwykle życie, właściwie skonstruowany scenariusz, sprawnie opowiedzianą historię, artystyczne zdjęcia, muzykę napisaną przez mistrza (Bruno Coulais) i świetne kreacje aktorskie (Karolina Gruszka). „Maria Skłodowska-Curie” to dojrzałe, pełnowartościowe dzieło, co nie musi dziwić, zważywszy, że autorka nie jest już osobą młodą. Z drugiej strony to zaledwie jej trzecia fabuła. Jednak przenoszenie na ekran biografii sławnych ludzi nie należy do łatwych zadań. Twórca stoi przed trudnymi decyzjami dotyczącymi selekcji materiału i sposobu zaprezentowania bohatera tak, żeby oddać go w całej złożoności, a jednocześnie uchwycić jego niepowtarzalność, wytrzymać jego wielkość, dramat, przekleństwo i na końcu poddaje się konfrontacji z wyobrażeniami widzów. Myślę, że Marie Noelle wyszła z tej batalii zwycięsko.

Autorka skupiła się na stosunkowo krótkim okresie z życia Marii Skłodowskiej-Curie, pokazując wydarzenia na przestrzeni zaledwie ośmiu lat. Pomięła polskie dzieciństwo i młodość bohaterki, nie pokazała starości i śmierci Marii. Kto zna choć trochę biografię Skłodowskiej, wie, że byłoby o czym opowiadać. Ramy filmu Noelle w zasadzie wyznaczają dwie daty wręczenia Nagród Nobla – 1903 i 1911. Ten czas wystarczył, by opowiedzieć o bohaterce jako wielkiej uczoney (podziwianej przez Einsteina), która odkryła promieniotwórczy rad, otrzymała go w postaci czystej w laboratorium i mnóstwo wysiłku włożyła w to, by wykorzystać swoje odkrycie w leczeniu nowotworów. Słuszna przy tym wydaje się decyzja autorki scenariusza, żeby nie zagłębiać się zanadto w szczegóły badań, nie skupiać się na fizyczno-chemicznych wywodach.

Równie ważny był dla nich portret bohaterki jako żony i matki. Widzimy ją zatem z ukochanym mężem Piotrem Curie (po jego tragicznej śmierci zawsze podkreślała, że jej osiągnięcia to efekt wspólnej pracy). Poznajemy również Skłodowską jako kobietę wyemancypowaną, myślącą niekonwencjonalnie (była pierwszą kobietą-wykładowcą na Sorbonie, opracowała dla swoich dzieci nowe metody nauczania). Mimo bezsprzecznych osiągnięć, zmagiła się z uprzedzeniami w zdominowanym przez mężczyzn środowisku naukowym. Głośny był jej romans, gdy była już wdową. Nie uznawała bowiem konwenansów wobec miłości, jaka połączyła ją z Paulem Langevinem, również wybitnym naukowcem, który miał żonę i dzieci. Ale to ona stała się bohaterką skandalu, tylko ją napiętnowano. O tym również opowiada Marie Noelle, pokazując jak oburzeni paryżanie i

dziennikarze brukowców oblegają jej dom. To obraz, jaki doskonale znamy z dzisiejszych przekazów medialnych.

Jednym z filarów powodzenia artystycznego przedsięwzięcia, jakim określić można „Marię Skłodowską-Curie”, jest oczywiście tytułowa kreacja Karoliny Gruszki. Aktorka stworzyła wielowymiarową postać. Operując subtelnymi środkami, bez jednej fałszywej nuty potrafiła przekazać skrajne uczucia: od rozpaczy, przez matczyną troskę, po miłość do mężczyzny, radość z osiągniętego celu. Wybór takiego klucza interpretacyjnego wydaje się słuszny – wszak uczona była ponoć niezwykle skromną i zdyscyplinowaną osobą. Mimo że grę emocji swojej postaci Karolina Gruszka oparła na niuansach, to wystarcza, by mocno zaangażować widza. Maria, choć drobnej postury, jest kobietą silną, wolną w myśleniu, zdeterminowaną i nieugiętą, a jednocześnie wrażliwą i czułą. Gruszce z powodzeniem partnerują Charles Berling jako Piotr Curie i Arieh Worthalter jako Paul Langevin oraz Izabela Kuna jako siostra Marii, Bronisława.

Nieco fragmentarycznej, ale zachowującej logiczną ciągłość i nasyconej emocjami narracji towarzyszy warstwa wizualna, w której bardzo dużo się dzieje. Kamera Michała Englerta jest niezwykle ruchliwa – czasem wędruje za bohaterami, przenosząc się bez cięć z postaci na postać. Innym razem filmuje statycznie długim obiektywem, ujmuje szeroki plan lub skupia się na detalu, czasem patrzy ukośnie z dołu lub prostopadle z góry. Są chwile, kiedy ta ruchliwość, rozedrganie stają się męczące i wywołują dezorientację widza, który nie nadąza za obrazem. Wyraźne jest też operowanie światłem – przebłyskami, odbiciami – nadaje to obrazowi organiczną naturalność. Englert ingeruje również w głębię kadru. Sporo jest ujęć, głównie plenerowych, gdzie ostre są tylko niektóre „ważne” fragmenty pierwszego planu, a tło jest w specyficzny sposób rozmyte i rozświetlone, jakby składało się z wielu plam. Przypomina to trochę malarstwo impresjonistów. Autor zdjęć pokazał tu wielki kunszt tak, że obrazy opowiadają własną historię. Z fabułą dodatkowo spaja je muzyka wyjątkowej urody, którą skomponował Bruno Coulais (znany jako autor ścieżki dźwiękowej do „Mikrokosmosu” i „Makrokosmosu”). To wszystko razem sprawia, że dzieło Marie Noelle przemawia do nas na kilku poziomach z estetyczną intensywnością.

PS. Film kręcony był m.in. w Łodzi – w pałacu Poznańskiego, a na jednym z podwórek wybudowano laboratorium Skłodowskiej. Jednak na ekranie trudno doszukać się znajomych miejsc – uważny widz rozpozna Salę Lustrzaną i sień pałacu od strony ogrodu. Łódź przegrywa tu konkurencję z Paryżem, Brukselą, Berlinem czy Monachium.

*Bogdan Sobieszek*